Rok V. Lipiec 1930 № 7.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Kapituła w Zakonie OO. Franciszkanów.

Dnia 6 czerwca b. r. odbyła się w Asyżu przy Grobie św. O. Franciszka kapituła Zakonu OO. Franciszkanów. Generałem Zakonu został Najprzew. Ojciec Dominik *Tavani.* Pierwszym Asystentem Generalnym: Najprzew. Ojciec *Peregryn Kaczela* z polskiej prowincji. Całej Kurji Generalnej Redakcja Pochodni Serafickiej składa jak najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy dla dobra Zakonu.

TREŚĆ ZESZYTU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA MISJE FRANCISZKAŃSKIE: Zł Kraków: Głowacka 1, Porębska 10; Stow. Misyjne Sióstr III Zak. przy kościele OO. Franciszkanów 42; N. N. 30; N. N. 3; Pfister 2; Stelmach 5; Wieczorek 2; Dańkówna 5; Kalisz: OO. Franciszkanie od Kółek Misyjnych III Zak. 169·47. Łagiewniki: OO. Franc. od Kółek Misyjnych 282. Wilno: Zgromadzenie III Zak. przy kościele św. Jakóba 30; Męska Kongr. III Zak. przy kaplicy OO. Franc. 96.

NA BEATYFIKACJĘ CZCIG. SŁUGI BOŻEGO O. RAFAŁA CHYL. FRANC. Kalisz: Kędzia 10 z prośbą; Łopienno: Bogurewicz 7 z prośbą. Poznań: Sikorska i Machówna 90. Słonin: Ratajczak 5 z podziękowaniem. Radomsko: Kaczor 5 z podziękowaniem, Kowalska 5 z prośbą, Sowińska 5 z prośbą o zdrowie dla syna. Ryga: Ostrowska 5. Wilno: Żyłko 3 z podzięk., Brońcówna 3 z podzięk; Nikiferowicz 10 z podzięk., Mudulińska 2 z podzięk., Maryniak 10 z prośbą, Konibrowski 3 z podzięk.

Wszystkim Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Rok V. Lipiec 1930 r. Nr. 7.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Święć się Twe Imię!

Święć się Twe Imię, Zbawicielu świata!
Na niezmierzonych obszarach tej ziemi,
Które pogaństwa ćma jeszcze przygniata,
Gdzieś jest nieznany między dziećmi Twemi
Choć za nie Mękę poniosłeś krzyżową
I pragniesz odziać je szatą godową!

Święć się Twe Imię w krajach afrykańskich
Gdzie sto miljonów jeszcze na Chrzest czeka,
Jęcząc w ohydnych kajdanach szatańskich,
Nie odczuwając godności człowieka,
Nie znając Twego słodkiego Imienia,
Które jedynie wiedzie do zbawienia!

Święć się Twe Imię w Indjach Gangesowych,
Gdzie trzykroć tyle bez Chrztu jeszcze żyje,
W strasznych przesądach i więzach kastowych,
W nurtach Gangesu grzechy swoje myje,
Zamiast korzystać z Twych zasług krzyżowych,
Nam grzechów długi zapłacić gotowych!

Święć się Twe Imię w wielkiem chińskiem państwie,
Co pół miljarda prawie pogan mieści,
I dotąd żyje w szatana poddaństwie,
Nie znając, Jezu Twej „radosnej wieści“;
Kiedyż na jego olbrzymim obszarze
Ty zakrólujesz na Krzyża sztandarze?

Święć się Twe Imię w Islamu dziedzinach,
Co z Krzyżem Twoim krwawe staczał boje,
Święć się w Arabach, Tatarach, Turczynach,
Niech zajaśnieje wśród nich Godło Twoje!
Niech fałszywego proroka porzucą
I z nami Tobie pieśń chwały zanucą!

Święć się Twe Imię w kraju Japończyków,
Którzy się blichtrem oświaty dziś szczycą,
Niech ich nawróci krew ich Męczenników,
Co przed niebieską Twą stoją stolicą,
Niechaj poznają światło Twego Krzyża,
Co nas do Boga i Aniołów zbliża!

Święć się Twe Imię i wśród tego ludu,
Co pierwszy Ciebie na ziemi oglądał,
I niezliczonych Twoich doznał cudów,
A za to — kary krzyża na Cię żądał!
Ludu, co niegdyś był przez Cię wybrany;
Oświeć go, Jezu, przez Twe święte Rany!

Święć się Twe Imię w każdej grzesznej duszy,
Która Cię nie zna lub od Ciebie stroni,
Niech dobroć Twoja zmiękczy ją i skruszy,
Niech ją Twa łaska miłosierna goni!
Otwórz i dla niej niebieskie podwoje,
Święć się Twe Imię! Przyjdź Królestwo Twoje!

Ks. Mateusz Jeż.

Patronka miesięczna

Błogosławiona Kunegunda

1224 — 1292.

Błogosławiona Kunegunda częściej „Kingą” zwana, była córką króla węgierskiego Beli IV. i Marji cesarzówny greckiej.

Przyjście Kingi na świat poprzedziła cudowna przepowiednia o jej przyszłem wybrańśtwie — a pierwsze dni jej dzieciństwa opromieniały niezwykłe zdarzenia. Zaledwie ujrzała światło dzienne pozdrowiła Matkę Najświętszą słowami: „Witaj Królowo niebieska, witaj Pani anielska!“.

Podczas Mszy św. odprawionej w komnacie, gdzie stała kolebka malutkiej królewny, nie odwracała cudowna dziecina ocząt od ołtarza, a gdy kapłan wymawiał najświętsze Imię Jezus, nabożnie schylała drobną

główkę. W środy i piątki raz tylko na dzień przyjmowała pokarm, a gdy ją mówić uczono, pierwsze wymówione przez nią słowa były: Jezus i Marja.

Pod okiem świątobliwej matki — a jakiś czas pod opieką błogosławionej Salomei — płynęły spokojnie dziecięce lata królewny Kingi. Rozrywki i zabawy właściwe jej wiekowi nie miały dla niej powabu. Wśród godzin spędzanych na słuchaniu Mszy św., na gorącej modlitwie, na pełnieniu uczynków miłosiernych czuła się najszczęśliwszą. Do nauk pilnie się przykładała, ale najwidoczniejsze były jej postępy w doskonałości chrześcijańskiej. Za przykładem błog. Salomei ukochała nad wszystko cnotę anielskiej czystości i postanowiła żyć w dziewictwie aż do śmierci.

Pietnastą wiosnę zaczęła — szczęśliwa dotąd i spokojna — Kinga, gdy na dwór węgierski przybyło poselstwo z Polski prosząc o rękę młodej królewny dla Bolesława księcia polskiego.

Był to pierwszy, bolesny cios, który ugodził niespodziewanie w dziewicze serce Kingi, napełniając je niepokojem i burzą sprzecznych uczuć.

Z jednej strony niewinna jej dusza rwała się z tęsknotą do rzeszy czystych dziewic, co chodzą za Barankiem, nucąc pieśń wiecznie nową, której nikt inny śpiewać nie może; z drugiej zaś strony wyobraźnia przedstawiała jej pogrom tatarskiej nawały, triumf wiary św. zwycięstwo krzyża Chrystusowego, szczęście mieszkańców Węgier i Polski, do czego ona przyczyniłaby się, zezwalając na związek z księciem Bolesławem.

Co wybrać?

Przez kilka dni w kornej modlitwie u stóp krzyża szukała światła, rady, pomocy. Jaką odpowiedź otrzymała z nieba, zostało tajemnicą między nią a Chrystusem Panem. To tylko wiadomo, że po kilku dniach spokojna i pogodna — ku wielkiej radości rodziców —

oświadczyła gotowość na związek małżeński z księciem polskim.

Przyjazd Kingi do Polski był jednym tryumfalnym pochodem. Mieszkańcy miast i wiosek w uroczystych procesjach wychodzili naprzeciw przyszłej ich władczyni, witając ją z nieopisaną radością.

Każde serce przeczuwało, że w tej pięknej dziewicy, która z bogatej węgierskiej krainy do Polski przybyła znajdzie nietylko królowę i panią, ale prawdziwą czułą matkę.

Po uroczystych zaślubinach i godach weselnych, które 12 dni trwały, zapytał książę Bolesław młodej małżonki, czem mógłby jej radość sprawić i przyrzekł spełnić każdy jej rozkaz, każde życzenie.

Korzystając z takiego usposobienia Bolesława, zwierzyła mu się Kinga, jakie ślubowanie Bogu uczyniła i prosiła, by jej pozwolił rok jeszcze pozostać dziewicą. Nie mógł szlachetny książę cofnąć danego słowa i prośbie Kingi zadość uczynił.

Dla Polski stała się bł. Kunegunda opatrznościową postacią. Ogromny posag poświęciła na zasilenie skarbu państwa, który wskutek ustawicznych wojen świecił pustkami.

Na jej usilne prośby król węgierski darował Polsce bogatą kopalnię soli w górach Marmoroskich na Węgrzech. Według podania — sól ta cudownym sposobem przeniosła się do Polski i w bryle soli odkrytej w okolicy dzisiejszej Wieliczki znaleziono pierścień błog. Kingi, wrzucony przez nią do szybu na Węgrzech. Szczególniejszą opieką otaczała świątobliwa księżna biednych, nieszczęśliwych, chorych i trędowatych.

W każde smutne serce wlewała balsam słodkiej pociechy, podczas gdy sama długie lata pędziła w ciągłej udręce ducha. Z roku na rok przedstawiała Bolesławowi gorącą prośbę, by mogła żyć dalej w dzie-

wictwie. Bolesław z początku — acz niechętnie — przystawał na jej żądanie, ale później niechęć wskutek tego do świątobliwej małżonki tak się u niego wzmogła, że na długi czas odsunął Kingę od siebie. W korczyńskim zamku płynęły smutne dni opuszczonej księżnej, podczas gdy Bolesław na łowach i zabawach usiłował szukać rozrywki dla siebie.

Po latach cierpień i upokorzeń — na gorące modły Kingi — i za wstawieniem się jej szczególnego Patrona św. Jana Chrzciciela, zmienił P. Bóg zupełnie serce Bolesława. Łaską Bożą tknięty, sprowadził błog. Kingę napowrót do Krakowa, przeprosił,[2] czcią wielką otoczył i nietylko nie przeszkadzał jej odtąd trwać w świętem przedsięwzięciu, ale sam zobowiązał się ślubem dozgonną czystość zachować. To zobowiązanie się Bolesława zjednało mu przydomek „Wstydliwy“. Niedługo potem bł. Kinga wstąpiła do III Zakonu św. O. Franciszka, a w r. 1274 Bolesław Wstydliwy poszedł za jej przykładem i złożył profesję tercjarską w ręce ówczesnego Prowincjała franciszkańskiego.

Gdy w roku 1279 umarł Bolesław Wstydliwy, błog. Kinga nie przyjęła ofiarowanej jej przez panów polskich korony lecz udała się do Sącza, gdzie jeszcze za życia księcia Bolesława ufundowała klasztor PP. Klarysek. W tym to klasztorze postanowiła resztę życia przepędzić na wyłącznej służbie Bożej.

Uszczęśliwione Klaryski chciały zaraz w ręce swej fundatorki złożyć rządy klasztoru, ale ona zażądała, by ją jak każdą inną — nowo wstępującą aspirantkę za najmłodszą i najniższą w zakonie uważano. Po odbytym nowicjacie już od godności ksieni uchylić się nie mogła i do śmierci, która nastąpiła 24-go lipca 1292 — sprawowała rządy klasztoru.

Dla licznych cudów, jakiemi ją Pan Bóg za życia i po śmierci wsławił, papież Aleksander VIII zezwo-

lił, by w całym zakonie serafickim odprawiano Mszę św. i Officjum o błog. Kindze — a papież Klemens XI ogłosił ją Patronką Polski i Litwy. *Hajot.*

Nauka mięsięczna.

Św. Franciszku, miłośniku czystości, módl się za nami.

Kochani Bracia i Siostry!

Nadzwyczaj piękną, pożądaną i podziwianą od wszystkich jest cnota czystości. Pismo św. wysławia ją temi słowy: O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelna jest jej pamięć, bo i u Boga znana jest i u ludzi.

Ojcowie św. zowią ją kwieciem rajskiem, drogą perłą błyszczącą na skroniach Aniołów, czystą lilją. Św. Augustyn przyrównuje ją do słońca mówiąc: Jak słońce swojem światłem oświeca inne planety i jasnością swoją przewyższa, tak czystość przewyższa inne cnoty i blasku im dodaje.

Sławny Orygenes dawał jej miejsce przed wszystkiemi cnotami, a św. Tomasz z Wil. uważał ją za tak konieczną, że bez niej inne cnoty nie miałyby żadnej wartości, powiedział bowiem: niech (człowiek) będzie pobożny, gorliwy, pokorny, niech będzie jakim chcesz, jeżeli nie jest czysty niczem jest.

Tej pięknej cnoty nie mogło brakować św. Franciszkowi, który miał rany Chrystusowe na ciele swojem nosić, który miał być odnowicielem Kościoła, który miał być drugim Chrystusem.

Posiadał On ją w doskonałym stopniu i był wielkim jej miłośnikiem.

Że od najmłodszych lat był jej miłośnikiem już z tego samego wypływa, że pomimo światowej wesołości i światowego towarzystwa w młodości, nigdy tej cnoty nie skalał jak to miał wskazanę w widzeniu br., a mianowicie widział

on czyste kryształowe naczynie bez żadnej skazy i usłyszał głos, że taką jest czystość Franciszka.

Duch poetycki Franciszka jakkolwiek lubił rozrywki i wesołość to jednak brzydził się wesołością brudną, zmysłową.

Po zwróceniu się swojem do Boga Franciszek jeszcze bardziej umiłował czystość, jako cnotę, w której sobie Chrystus Pan nadzwyczaj upodobał i używał wszystkich środków wskazanych przez ludzi świętych do jej zachowania. I tak naprzód prowadził życie bardzo umartwione. Zwykł był mawiać: ciało jest jak dziki koń, jeżeli go karmisz i nie ściągasz ostrogami zaprowadzi cię do przepaści. Częste posty, nocne czuwania, dyscypliny, oto środki, któremi umartwiał ciało.

Powtóre unikał okazji do grzechu. Nie wdawał się bez potrzeby w rozmowy nietylko z niewiastami ale też i z mężami światowymi a wzrok jego był utkwiony w Bogu. Jakoż często przechodził z braćmi przez ludne miasta a nikogo nie widział, bo cała istota jego Bogiem była zajęta.

Po trzecie trwał na modlitwie. Małą tylko część nocy sypiał, resztę spędzał na gorącej modlitwie, wiedząc zaś, że cnota czystości szczególnie dostaje się w udziale czcicielom Marji, wziął ją za panią nawyższą i opiece Jej ciągle się polecał.

Użył przeto wszelkich środków, by cnotę czystości sobie zapewnić.

Lecz jak złoto próbuje się w ogniu tak cnota każda próbuje się w pokusie. Która przemoże pokusę, ta jest dopiero naprawdę cenną. Potrzeba było zatem, by i cnota czystości Franciszka przeszła próbę ogniową. Szatan dwukrotnie kusił go przeciw cnocie, lecz święty jużto dojmującem zimnem jużto tarzaniem się w cierniach rychło pokusę zwyciężył, udowadniając tak wobec Boga i ludzi miłość tej cnoty i doskonałe jej posiadanie. .

Słusznie zatem wysławiamy św. O. Franciszka między innemi i tą inwokacją: Św. Franciszku, miłośniku czystości,

Kochani Bracia i Siostry. My, dzieci św. O. Franciszka powinniśmy jak w innych tak przedewszystkiem w tej cnocie czystości naśladować św. naszego Ojca. Mówię przedewszystkiem, bo z jednej strony poznaliście jak ona jest cenną i potrzebną, a z drugiej strony dlatego, że w czasach naszych rozlała się niby powódź straszna, nieczystość. Potrzeba kogoś, coby sumienie publiczne budził z letargu. I któż może być do tego odpowiedniejszy od was, dzieci św. O Franciszka, tego miłośnika czystości!

Tak, kochani Bracia i Siostry, macie obowiązek bardzo szczytny, przykładnem, czystem życiem waszem wskazywać światu jak się żyć powinno wedle przepisów Ewangelji św. życie wasze ma być dla rozpustnych chrześcijan wyrzutem i wołać do nich jak niegdyś wołał św. Jan Chrzciciel do rozpustnego Heroda: nie godzi się tak żyć; wy całem postępowaniem waszem macie głosić tę zasadę: raczej umrzeć niż się splamić.

Lecz byście mogli sprostać temu obowiązkowi, musicie się chwycić środków, które św. naszemu Patrjarsze były tak pomocne do zachowania tej cnoty czystości.

Wprawdzie nie myślę was zobowiązywać do środków nadzwyczajnych, heroicznych jak n. p. do tarzania się w cierniach, gdy was szatan do złego kusi, nie są one bezwzględnie konieczne, lecz nie powinniście zaniedbywać środków potrzebnych, dla wszystkich przystępnych.

I tak naprzód powinniście umiłować cnotę czystości. Od tego zależeć będzie po większej części wasza odporność. Czego nie kochamy, dla tego trudno o ofiarę. Natomiast wielka miłość, największe trudności łatwo pokona.

Powtóre powinniście czuwać. To znaczy lękać się własnej słabości i nie narażać się na okazje grzechowe. Zarozumiałość wiedzie do grzechu, bo oddala łaskę Bożą. Według świadectwa św. Hieronima wiele osób pobożnych wpadło w grzech nieczysty dlatego, że nazbyt sobie ufali. — Natomiast pokora stoi na straży czystości, bo przypomina

człowiekowi, że jest słabą trzciną i każe mu zdala trzymać się od okazji grzechowej. Zresztą dwie te cnoty, jako pokrewne sobie trzymają się razem, bo gdy czystość jest pokorą ciała, to pokora jest czystością duszy. Chcecie zatem utrzymać się w czystości, nie oddalajcie się od pokory.

Wreszcie z czuwaniem trzeba połączyć modlitwę, wszak sam Zbawiciel mówił do Apostołów: czuwajcie i módlcie się. Wrogowie bowiem cnoty czystości są liczni i silni (świat, ciało, szatan) a my jesteśmy słabi, potrzebna nam zatem pomoc Boża, tę zaś Pan Bóg daje proszącym wedle tych słów pisma św.: Proście a otrzymacie. Tej metody trzymał się Mędrzec Pański, który mówi: A zrozumiawszy iżem nie mógł być powściągliwym, ażby Bóg dał, poszedłem do Pana i prosiłem. I my się jej trzymajmy. A prośmy Boga o tę cnotę gorąco i wytrwale. Prośmy Go o nią przedewszystkiem za przyczyną Niepokalanej Dziewicy Najśw. Panny, prośmy też przez wstawiennictwo św. Ojca naszego Franciszka wołając: św. Franciszku, miłośniku czystości módl się za nami.

Trzeci Zakon a Apostolstwo.

Duch Trzec. Zakonu to duch miłości. Owocem miłości Bożej i bliźniego, jest gorliwość apostolska; gorliwość bowiem zostaje do miłości w takim stosunku, w jakim zostaje gorącość do ognia; tylko ten co nie kocha, nie doznaje potrzeby czynu. Duch przeto Trzec. Zakonu jest też duchem apostolstwa.

Każdy chrześcijanin powinien być apostołem, Bóg bowiem każdemu z nas dał rozkaz, abyśmy się starali o zbawienie bliźniego naszego, — również do każdego z nas stosują się te słowa Chrystusa Pana: Ogień przyszedłem puścić na ziemię a czegoż chcę, jedno aby był zapalon.

Lecz gorliwość apostolska wszczególności powinna cechować dzieci św. Franciszka.

Św. Franciszek nie był kapłanem, bo dla głębokiej swej pokory uważał się za niegodnego tak wysokiego urzędu, na który sami Aniołowie nie zostali powołani. Jednak życie jego było więcej niż kapłaństwem, było ciągłem apostolstwem to jest ciągłą misją pełną ofiar, oddanem modlitwie a nadto opowiadaniu ewangelii ludziom. On ogołocony ze wszystkiego co ziemskie» bez trzosu, bez laski, bosy, naprzód sam a potem z dwunastoma wiernymi naśladowcami swoich heroicznych cnót, zjawił się w pośrodku społeczeństwa swego czasu, by wydać wojnę występkom i herezji«. Z krzyżem w ręku przebiegał równiny i wzgórza, wsie i miasta i wszystkim głosił pokój i dobro.

A gdy pokusa mu przyszła, by porzucić to życie apostolskie a oddać się całkowicie życiu kontemplacyjnemu Franciszek zwyciężył ją pokorą i modlitwą. Posłał do Siostry Klary i Br. Sylwestra Braci z prośbą, by wyprosili mu swemi modlitwami u Boga światło, co mu należy czynić. A gdy ci mu ogłosili, że wolą Bożą jest, by nadal opowiadał ewangelję zupełnie poddał się woli Bożej, wziął się gorliwie do pracy i wysłużył sobie tytuł człowieka apostolskiego.

Tak go nazywali pierwsi jego uczniowie, tak go zaraz od początku wysławiał Kościół, tak żyje dotychczas w pamięci wszystkich wieków.

Ten ideał wzniosły powinien przejść jako drogi spadek na jego dzieci.

Jakoż w rzeczy samej gorące pragnienie zbawienia dusz było drogiem dziedzictwem pierwszych Braci Mniejszych. wielkich apostołów franciszkańskich wszystkich wieków; w której to pracy apostolskiej wspomagały ich siostry Klaryski żyjące w klasztorach, modlitwą, życiem pokutnem i pełnem ofiar.

Lecz jeżeli taki jest duch, którym chciał ożywić św. Franciszek swoich naśladowców, tedy i Tercjarstwo nie może go być pozbawione.

Zatem i Tercjarstwo obowiązane jest do apostolstwa indywidualnego, w rodzinie i w społeczeństwie; do apostolstwa prostego wprawdzie lecz skutecznego, do apostolstwa przystępnego dla ludzi żyjących wśród świata i dającego się pogodzić ze wszystkiemi obowiązkami, które na tercjarzy nakładają ich stosunki rodzinne, w których się znajdują.

Zapewne piękny to widok, gdy z ambony Brat Mniejszy opowiada ludowi prawdy Boże, albo gdy wsiadłszy na okręt przybija do brzegu krainy obcej, by tam lud pogański uczyć poznawać i miłować Jezusa.

Również nie można zaprzeczyć, że porywający jest widok czystych dziewic, które ciągle z Barankiem Bożym ofiarują się na ołtarzu miłości Bożej. Ich śpiew wznosi się przed tron Boży jak śpiew Aniołôw, ich ofiary oczyszczają powietrze napełniając je miłą wonią, a świat, który je wyśmiewa i niemi pogardza ma w nich swoje gromochrony.

Lecz nie mniej wzruszającym, nie mniej pięknym jest obraz, który przedstawiają tercjarze żyjący wśród świata. Pośród zamieszania na świecie, nie dają się mu porwać, w pośrodku zepsucia światowego są doskonałymi naśladowcami Chrystusa; w pokornem ubraniu są zakonnikami, którzy niosą Boga wszystkim i wszędzie: w każdym czasie i w każdem miejscu apostołują prawdę i sprawiedliwość Bożą, do czego Bóg wybrał słabe tego świata, by zawstydzić mocne.

Rozmowy o Trzecim Zakonie.

S. Benigna.

Chciałam O. Dyrektora poprosić o wyjaśnienie pewnej sprawy. A mianowicie. Od czasu do czasu czytam w Pochodni sprawozdania z przedstawień, które Siostry urządzają. Przedstawienia te są zachwalane. Owóż ja jestem zdania, że przedstawienia są sprzeczne

z duchem reguły tercjarskiej. Reguła mówi: „Członkowie Trzeciego Zakonu niech przezornie unikają widowisk teatralnych". Należąc do Zakonu od pokuty, powinniśmy się modlić i pokutować, a nie bawić się. Zabawę zostawmy ludziom światowym.

O. Dyrektor.

Sprawa, którą Siostra poruszyła jest bardzo ważna, a objaśnienie jej obchodzi nietylko nasze Zgromadzenie lecz prawie ogół Zgromadzeń, bo gdzie tylko są do tego odpowiednie siły tam zarządy Zgromadzeń popierają przedstawienia. Trzeba zatem należycie rozważyć i rozstrzygnąć co w tej sprawie jest w duchu reguły tercjarskiej a co przeciwne regule.

Owóż naprzód trzeba wiedzieć, że etyka chrześcijańska rozróżnia trojakiego rodzaju przedstawienia: bardzo niemoralne, przedstawienia trochę niemoralne i przedstawienia dobre. Do pierwszych należą te, które dają bezpośrednią okazję do grzechów nieczystości lub przeciw wierze. Na takie przedstawienia nikomu chodzić nie wolno pod grzechem ciężkim. Takich przedstawień zabrania reguła tercjarzom mówiąc: Członkowie Trzec. Zakonu niech przezornie unikają widowisk teatralnych z b y t w o l n y c h.

Do drugich należą te, które albo z powodu treści przedstawienia, rozmaite miłostki, albo z powodu ubioru niestosownego, albo z innych okoliczności mogą się stać dalszą okazją do grzechu. I tego rodzaju przedstawienia należy, gdy chodzi o tercjarstwo, uważać za zbyt wolne. Wszak tercjarstwo na mocy swej profesji ma dążyć do doskonałości, ma być zakonem pokuty, lecz takim nie jest, gdy bez racji naraża się na okazje grzechowe, choćby i dalsze. Zatem członkowie III Zakonu i na takie przedstawienia bez konieczności chodzić nie będą, a już nigdy takich przedstawień u siebie nie będą urządzać.

Do trzeciego rodzaju przedstawień należą te, które zachęcają do cnoty, a odwodzą od występków. Przedstawienia takie częstokroć wymowniejsze są od największych kaznodziei. Takie przedstawienia należy urządzać. One nietylko w niczem nie sprzeciwiają się regule tercjarskiej, ale owszem pomagają do jej wypełnienia.

S. Benigna.

Na takie przedstawienia i jabym się zgodziła, lecz czyż wiele znajdzie takich przedstawień?

O. Dyrektor.

I owszem. Takie religijne sztuki teatralne jużto wydają w Poznaniu jużto u XX. Salezjanów w Warszawie. Czyż nie taką była sztuka, którą ostatnio u nas grano pod tytułem: Dwie Matki? W niej z jednej strony przedstawiona jest heroiczna ufność biednej uwięzionej dzieweczki w pomoc Marji, a z drugiej strony łaskawa cudowna opieka Marji nad nieszczęśliwą: Sztuka na obecnych zrobiła jak najlepsze wrażenie. I zapewne w wielu sercach umocniła miłość i ufność ku Marji. Albo czyż nie budujące były przedstawienia mające za treść bohaterstwo pierwszych chrześcijan? A nasze tercjarskie, z życia św. Małgorzaty z Kortony, św. Zyty i t. p.

S. Benigna.

Takim przedstawieniom i ja nie jestem przeciwna, tylko się lękam, żeby z takich przedstawień nie przechodzono na światowe.

O. Dyrektor.

Będzie to już obowiązkiem zarządu, nad tą sprawą czuwać i nie dopuścić, by kiedy przedstawienia tercjarskie miały zejść na tory niewłaściwe.

S. Kamila.

A jakie jest zdanie O. Dyrektora co do przedstawień kinowych?

O. Dyrektor.

To samo trzeba o nich powiedzieć co i o innych przedstawieniach. Złe, pornograficzne trzeba zwalczać, zbyt wolnych trzeba unikać, dobre należy popierać. Oto co w tej sprawie mówi Ojciec św. Pius XI. w swej Encyklice o wychowaniu chrześcijańskiem: „Ponieważ w czasach naszych znacznie wzrosły okazje moralnego i religijnego rozbicia zwłaszcza przez bezbożne i sprośne książki... nadto w kinomatograficznych widowiskach i radjofonicznych audycjach... dlatego należy chwalić i popierać te dzieła wychowawcze... które starają się rozpowszechniać książki dobre i popierać widowiska prawdziwie wychowawcze stwarzając nawet kosztem wielkich ofiar teatry i kina, w których cnota nietylko że nie ponosi żadnego uszczerbku, ale przeciwnie może wiele zyskać“. Idźmy za tą wskazówką Ojca św. a tak wypełnimy jeden rodzaj apostolstwa, do którego jesteśmy obowiązani.

Podziękowania i prośby.

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretów Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują:

Inowrocław.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie Bogu, że za przyczyną Czcig. O. Rafała Chyl. raczył mi użyczyć łaskę potrzebną. Na beatyfikację O. Rafała ofiaruję z wdzięczności 10 zł.

W. H.

Jasień.

Przez trzy lata przebywałam prawie w szpitalu i przechodziłam ciężkie operacje. Lekarze zwątpili o mojem zdro-

wiu. Lecz zwróciłam się z prośbą do O. Rafała Chyl., odprawiłam kilka razy nowennę i otrzymałam łaskę zdrowia. Mogę pracować nawet ciężko. Składam za to podziękowanie Czcig. O. Rafałowi i proszę o ogłoszenie w Pochodni Serafickiej, bo przyrzekłam to uczynić, gdy zostanę wysłuchaną. Na beatyfikację Jego składam 3 zł. i proszę o dalszą opiekę.

Teresa Zwierzówna S. III Zak.

Ostrów Wlkp.

Składam podziękowanie za otrzymane łaski Czcig. O. Rafałowi. Ofiara 5 zł. na beatyfikację. *Andrzej Nehawiczka.*

Piechanin.

Serdeczne podziękowanie składam Najśw. Sercu Pana Jezusa i Jego Matki Najśw. za wysłuchanie mej prośby i udzielenie mi łaski za przyczyną Czcig. O. Rafała Chyl. Na beatyfikację składam 5 zł. i nadal polecam się Ich opiece.

F. Sz. S. III Zak.

Potylicz.

Posyłam na Mszę św. za dusze w czyśću cierpiące, aby wyprosiły u Boga rychłą beatyfikację Czcig. Sługi Bożego O. Rafała Chyl., za którego przyczyną dziecko moje zostało uleczone z choroby oka, na które lekarze nic zrobić nie mogli i groziło oślepienie. Po krótkiej modlitwie do O. Rafała z przyrzeczeniem, że łaskę otrzymaną ogłoszę w Pochodni, zaraz na drugi dzień lepiej mu się zrobiło. Dziękuję Czcig. O. Rafałowi i nadal polecam Jego opiece moje dziatki.

Mateusz Czerwieńczak.

Wągrowiec.

Dziękuję Najśw. Sercu P. Jezusa, Matce Jego Najśw., św. Teresie od Dziec. Jezus i Czcig. O. Rafałowi za łaskę uzdrowienia syna z ciężkiej choroby. Na beatyfikację O. Rafała dołączam 5 zł. *Flisowa S. III Zak.*

Łotwa Ryga.

Apolonja Podolska dziękuje Czcig. O. Rafałowi Chyl. za otrzymane łaski i na beatyfikację przesyła 6 zł.

Czcig. O. Rafała Chylińskiego fran. proszą:

Helena Jasińska o pomyślne załatwienie sprawy majątkowej i o zdrowie. Ofiara na beatyfikację 3 zł.

Małgorzata Jasińska z Chełmży o wytrwanie dla syna w swojem postanowieniu. Ofiara na beatyfikację 3 zł.

Jadwiga Petrakowska z Radzymina o zdrowie dla pewnej głuchej siostry.

St. M. ze Środy o zdrowie dla całej rodziny. Ofiara na beatyfikację 2 zł. ; nadto o pewną łaskę. Ofiara na beatyfikację 2 zł.

M. I. F. T. o pewną łaskę. Ofiara na beatyfikację 1 zł.

A. K. z Woli Baranowskiej o zdrowie dla księdza Proboszcza. Ofiara na beatyfikację 8 zł.

W. Furdyna z Woli Baranowskiej o zdrowie dla żony. Ofiara na beatyfikację 3 zł.

Siostra III Zakonu z Woli Baranowskiej o pewną łaskę, o którą już kilka lat prosi.

Władysław Konstantynowicz o znalezienie odpowiedniej posady.

B. Ch. z Krakowa o zdrowie oczu.

F. Ż. z Krakowa o pomyślne załatwienie sprawy bez udawania się na drogę sądową.

R. S. ze Złotnisk o zdrowie gdyż choroba grozi operacją.

X. K. z Warszawy, by za Jego przyczyną raczył go Pan Bóg wysłuchać w bardzo ważnej sprawie.

J. M. Siostra III Zak. z Mogilna o uzyskanie zatrzymanego zasiłku dla biednej matki staruszki.

M. U. Siostra III Zak. o pocieszenie w ciężkiem zmartwieniu.

P. W. o zdrowie i błogosławieństwo dla siebie i swoich dzieci. Ofiara ne beatyfikację 2 zł.

Dziękuję Najśw. Sercu P. Jezusa za łaskę. Z wdzięczności ofiaruję 10 zł. Kraków *N. N.*

G. D. G. Benvenuti.

Trylogja franciszkańska.

„Dies irae“

(Dokończenie)

Około roku 1260., niedługo po napisaniu pięknej i lekkiej epopei z życia św. Klary z Assyżu, która „pełna cnót i zasług uleciała do nieba”, umarł Tomasz z Celano jak umierają święci, w rodzinnem Abruzzo. Zwłoki jego złożono w kościele św. Jana z Varro, który należał do klasztoru Klarysek. Stąd w r. 1530. przeniesiono je do Tagliacozzo, gdzie ów starzec Alardo, bez broni, położył kres przedostatniej tragicznej scenie ze szwabami. Napis na jego grobie przypomina go i dzisiaj każdemu, jako pisarza kronik i sekwencji zmarłych „Scriptor chronicarum et sequetiae mortuorum“.

Umarł Tomasz, nie przypuszczając może nawet, że jego hymn — wspanialszy nad „Tenebre“ Byrona — przyłączywszy się do smutnych obrzędów pogrzebowych wśród opalowych, kadzidlanych obłoków, wyciśnie niejedną łzę i wstrząśnie do głębi wieloma sercami teologów i scholastyków, feudalów i wasalów, przewodników republikańskich Gwelfów i Gibelinów, staruszek na zamkach i młodych niewiast, pokornych naśladowców św. Franciszka i dumnych resztek wojsk szwabskich i hufców zakutych w żelazne pancerze.

Umarł, nie spodziewając się, że jego najsmutniejsza Oda, która jest odzwierciedleniem uczuć wszechludzkości przed tronem Nieskończonego, będzie uwielbianą w muzyce, że stanie się źródłem wielu dzieł muzycznych, że zajaśnieje na marmurach i freskach, że da natchnienie uniwersalnemu genjuszowi Giotto'a, Mikołaja z Pizy, Orcagna, braciszka z Fiesoli, Ticjana, tragicznego Signorelli, Dominikanina Bartłomieja z Sorty, Palmy i potężnego Michała Anioła.

Umarł, nie wiedząc, że jego pieśń — kwiat poezji popularnej, zrodzony w samotności — zostanie uwieczniona na złotych kartach dzieł muzycznych, płaskorzeźbach kazalnic, frontonach cmentarzysk, ścianach świątyń, archiwoltach gotyckich katedr, arkadach klasztornych, kaplicach magnatów, glazurze cudnych witraży bazylikowych. Ta pieśń nad spodziewanie autora oznajmi wszystkim, że dolina Jozafata będzie światłem, które rozjaśni wiele zagadkowych faktów i zdarzeń we wszechświecie, że będzie kresem wszystkich rzeczy ziemskich i celem ostatecznym każdego czynu, podobnie jak trójkąt architektoniczny w gotyku jest wykończeniem i sprawcą smukłości jego świątyń.

Jan Ruskin, który odkrył światu sugestywny język skał, marmurów i toni wód weneckich, który głosił sławę artystów pędzla, którzy poprzedzili boskiego Urbinatę, w jednym ze swoich pięknych rozdziałów o czarującem mieście snu — „Requiem“ – w trzydzieści lat po pierwszem zwiedzeniu złotej bazyliki św. Marka, wyznał szczerze, że dotychczas nie poznał w swojej istotnej idealnej piękności tej świątyni dla tej jednej racji, że sobie nie zadał pytania dlaczego tę wspaniałą świątynię wybudowano.

To samo możnaby powtórzyć o arcydziele brata Tomasza z Celano.

Wszyscy studjujący „Dies irae“ byli dalekimi zapytania dlaczego Sekwencję Sądu Powszechnego ułożono.

Dlaczego po dziś dzień, mimo tak wielkiej przestrzeni czasu odczuwamy jeszcze urok poety? Dlaczego drżymy nawet czytając te ogniste tercyny, które odbijają się echem w naszych sercach, jakby wróżba bliskiej śmierci? Dlaczego ten poeta franciszkański jest jeszcze dla nas żywotnym i — podobnie jak dawni Prorocy izraelscy — zdaje się przewodniczyć niezachwianej wierze, postępującej w triumfie ostatecznym najwyższej sprawiedliwości boskiej?

Zdaje mi się, że „Dies irae“ zostało ułożone w czasach okrutnych Kainów, — żądnych krwi, — jako modlitwa i rozpaczliwe napomnienie, aby pobudzić do porzucenia nienawiści, gniewu, występków na myśl o śmierci — która była pragnieniem dusz przygnębionych, stęsknionych za daleką ojczyzną, — aby podnieść na duchu tych, co pragnęli nieodparcie sprawiedliwości i pokoju — tego wielkiego ideału Ubożuchnego w burzliwym i rozszalałym XIII wieku: Pokój i dobro!

Tak! przyjdzie, przyjdzie napewno Pokój i Dobro, gdy ludzie lepiej odczują ducha św. Franciszka z Asyżu, gdy ludzkość cała pokutować będzie a oczyściwszy swe sumienia upadnie do stóp Świętego najuboższego, który właśnie przez swe ubóstwo stał się świętym najpotężniejszym przed tronem Boga żywego.

Kilka wiadomości o odpuście Porcjunkuli.

1. Odpust Porcjunkuli, który przypada 2 sierpnia, można zyskać we wszystkich kościołach należących do Pierwszego, Drugiego lub Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka.

2. Jeżeli inne kościoły otrzymały wieczne nadania tego odpustu, to one zostają w swojej mocy. Natomiast wszystkie nadania czasowe t. j. albo do określonego czasu, albo bez oznaczenia czasu lub „ad beneplacitum“ przez kogokolwiek prawnie udzielone, straciły moc swoją od 31 grudnia 1924 r.

3. Jeżeli w przyszłości zechce kto starać się o ten odpust musi Ordynarjusz miejsca polecić jego prośbę i stwierdzić, po zbadaniu wszystkich okoliczności, prawdziwy pożytek i użyteczność udzielenia odpustu.

4. Jeżeli jakie kaplice półpubliczne mają przywilej odpustu Porcjunkuli, to korzystać zeń mogą tylko ci wierni, dla użytku których kaplice te zostały zbudowane.

5. Ordynarjusze miejsca, proboszczowie i rządcy świątyń, które posiadają ten przywilej, mają władzę przeznaczyć dla słusznych przyczyn zamiast 2 sierpnia niedzielę najbliższą, celem zyskania odpustu.

6. W tych kościołach lub oratorjach, jak długo stosownie do przepisów będą stały otworem dla wiernych, nawiedzających je dla zyskania odpustu, powinny być wystawione ku czci wiernych relikwje św. Franciszka z Asyżu, albo Najśw. Marji Panny, albo przynajmniej obraz lub statua świętego lub Najśw. Marji Panny Anielskiej. Prócz tego w czasie dogodnym powinny być tam zanoszone publiczne modły za Ojca świętego i cały walczący Kościół, o nawrócenie heretyków i grzeszników, o pokój i zgodę wszystkich narodów; nabożeństwo to, poprzedzone wezwaniem i Najśw. Marji Panny Anielskiej i Serafickiego Patrjarchy, należy zakończyć litanją do WW. Świętych i błogosławieństwem eucharystycznem.

7. Kto chce zyskać odpust Porcjunkuli ten powinien wyspowiadać się ze swych grzechów, a otrzymawszy rozgrzeszenie, przyjąć Komunję św.; nawiedzić kościół lub oratorjum, mający ten przywilej i pomodlić się wedle zwyczaju w intencji Ojca św., to znaczy odmówić przynajmniej sześć Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu podczas każdego nawiedzenia; modlitw tych nie można zamienić na inne; modlitwy choćby równoznaczne.

8. Dnia 2 siepnia albo w niedzielę najbliższą, warunki wymienione w n. 7 powinni zachować, jeśli chcą zyskać odpust, nawet ci, którzy za przywilejem mogą w inne dni roku, za samo odmówienie sześciu Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu zyskać odpust Porcjunkuli.

9. Wierni mogą zyskać odpust Porcjunkuli 2 sierdnia w jednym kościele i zarazem w innym kościele

w najbliższą niedzielę, na którą odpust ten w myśl Acta Apost. n. 5 został przeniesiony.

Składam najgorętsze podziękowanie Panu Jezusowi i Matce Najśw., iż za przyczyną św. Józefa raczył wysłuchać mojej prośby. Składam ofiarę 3 zł. *B. Ch.*

W Promieniu.

Był dzień majowy, wonny, cudny...
Rozśpiewany barwami kwiatów, słońcem wyzłocony, rozkołysany w dźwięcznym koncercie ptasząt — majowy dzień.

W majowy czas, w majowy czas
Coś z pól i łąk, coś woła nas,
Coś w trawach słodko gra,
Więc w łąkach jasnych baczmy wraz
Co wiecznie gra, co woła nas,
Co gada do nas stary las
W majowy czas...

Śpiewak tej piosenki był to mały chłopiec w siwych krótkich spodniach, zrobionych ze sukni matczynej, w białej, połatanej koszuli, spoglądający na świat z pod słomianego kapelusza wzrokiem, z którego biła radość okrutna i siła życia.

Szedł z dzbankiem na ramieniu pośród soczystej zieleni łąk, ubarwionych kwiatami. Kaczeńce, złocąc łąki, uśmiechały się do niego blaskami barw, niezapominajki wabiły błękitnemi oczkami, a lekkim rumieńcem goździki polne. Po prześpiewaniu zwrotki postawił dzbanek z wodą na ziemi, i wyprostowany, skąpany do kolan w zieleni, pociągnął niebieskim wzrokiem po leżącej za łąkami cichej wsi, spojrzał na słońce, które chyląc się ku zachodowi, różowiło niebo, poczem wyciągnął z zanadrza piszczałkę i zagrał.

Melodja, tryskająca życiem, przepojona rzewnością uczucia, zerwała się i szła w rozsłonecznioną dal.

Wtem doleciało ode wsi:

— Fra — neeek, Frane-e-ek!

Był to głos matki. Chłopiec niedokończywszy strofy, schował piszczałkę.

Pieśń niedośpiewana odbijała się echem po lesie pobliskim, zadźwięczała w trawach i przeszła w cichy szum, aż w końcu hen w białych obłokach dokończył ją wiatr.

Tymczasem grajek spieszy co tchu. Matkę kochał bardzo i nie chciał jej zasmucić. Ale czasami mimowoli sprawiał jej przykrość. Wysłany po wodę korzystał z chwili sposobnej i grał a grał na swej piszczałce, którą zawsze z sobą nosił; mijały godziny, a on ani pomyślał o powrocie, aż wreszcie zaniepokojona matka wyszukiwała go i sprowadzała do domu. Takie sprowadzenie kończyło się płaczem i krzykiem dziecka: »nie będę, mamusiu, nie będę»

Czy później o tem zapominał, czy nie mógł się oprzeć tej sile wewnętrznej, która go pchała do wygrania swych uczuć — dość, że mimo obietnic pozostawał niezmieniony.

Nie zawsze jednak i słyszał co do niego mówiono.

— A, tożeśty Franku nie jadł obiadu — wołała matka.

Chodź, bo wystygnie!

Ale matka zaraz pospieszyła do roboty, »chodź« rozniósł wiatr po polach, przebrzmiało w powietrzu, a Franek ani słyszał ani się ruszył — i grał, grał...

Wieczorami siadywał nad strumykiem, bo lubiał patrzeć we wodę, od nieba wybłękitnioną, przelewającą złoto i rubiny z jakimś tajemniczym szmerem w swych pienistych nurtach. Z lasu ciemnego dochodził śpiew słowika, na łąkach chóry wieczorne koników polnych wydzwaniały swe modlitwy; lecz gdy w stawach zagrały żaby, wszystko zatonęło w ich monotonnem rechotaniu. I tylko słychać było owo rytmiczne:

Rady, — rady, — rady, — rady...

Później księżyc wychodził na szafir nieba; czarny las rzucał długi, szary cień; po rozkołysanych trawach łąk, w mgłę otulonych poczynały pełzać jakieś siwe mary —

a wszystko kąpało się w zielonkawem świetle. Milkły żaby i cisza nastawała urocza, święta...

Chłopiec rozmarzał się i, wodząc okiem po cudnym krajobrazie, mówił do siebie:

— Mój Boże, chciałbym tę piękność wygrać. Oj, grałbym, grał bez końca!

* * *

Klęska w postaci głodu nawiedziła okolicę. Dzwony coraz częściej żałosnym jękiem żegnały ofiary śmierci. Wieś posmutniała, nie słychać było, ani śpiewu, ani grania. Niedostatek i skrajna nędza zagościła do izdebki biednej matki Franusia. Nieraz boleść raniła serce wdowy, gdy spoglądała na swe dziecię, któremu mimo starań i zabiegów nie mogła dać nawet nędznej strawy. Franuś z dnia na dzień bardziej chudł, policzki mu zapadły, a jeno oczy żarzyły się coraz płomienniejszem światłem. Ale wesołości nie tracił; przecie miał matkę i mógł grać. To zdawało się mu wystarczać.

Niemal od pierwszych chwil życia matka wpajała w jego duszę wrażliwą święte imiona Jezusa i Marji. Mówiła mu o Bogu, co ten piękny świat stworzył i o Bożej Matce, Królowej świata — Marji. Chłopiec słuchał i często prosił, by mu jeszcze coś więcej opowiedziała o tej dobrej Matce Boga. Nigdy nie odmawiała matka i z rozradowanem sercem sławiła słodycz Niepokalanej, ucząc go przytem »Pozdrowienia Anielskiego». Ach, jak był rozradowany, gdy umiał tę piękną modlitwę. Odtąd po całych dniach ją odmawiał.

Pewnego dnia pobiegł na koniec wsi. Nagle wzrok jego uderzyła przydrożna figura Przenajświętszej Panny. Poznał Marję po słodyczy, jaka malowała się na licach dziewiczych; poznał po tej miłości, promieniejącej z Jej postaci, z Jej ramion szeroko rozwartych, w które zdawała się chcieć przyjąć opuszczonych, biednych i wzgardzonych...

— A to pewnie Królowa tego świata — szepnął, patrząc z zachwytem na postać Matuchny Bożej, otulonej

błękitnym płaszczem, mającej u stóp złoty księżyca rożek.

— Ślicznaś bo pani, śliczna! — podziwiał.

— Więc Ci zagram, zagram, jak tylko umiem najlepiej. Po chwili dodał: — Będę Ci zawsze grał, zawsze!

I grał. Melodje zerwane z dziecięcej, czułej, duszy płynęły lekuchne i promienne na świat, jak duchy niebieskie, mieniąc się barwami tęcz, radosne, wykąpane w złotych zorzach zachodu, w ich purpurze i szafirze, delikatnie powleczonym po liljowej barwie obłoków, i w tym miłym seledynie, co jak wstążka pokoju i ukojenia przepasał niebo wyzłocone.

— Zdrowaś Marjo... brzmiało w kaskadzie tonów i półtonów, które łączyły się harmonijnie i zlewały w cudowną symfonję, unosząc nad sobą, jak złoty pył — słowa »Pozdrowienia».

— Zdrowaś Marjo... dało się słyszeć tak wyraźnie, jakby ustami wymówione, jakby śpiewane przez chóry anielskie w górze, hen... ponad tą rozbłękitnioną kopułą nieba.

Marja patrząc, uśmiechała się, bo pieśń małego muzyka była Jej miłą, bardzo miłą.

»Mały muzyk» grywał od tego czasu codziennie. Wieśniacy przechodząc koło niego, zdejmowali kapelusze i wymawiali pobożnie:

— Niech będzie pochwalony!

Ale chłopiec zatopiony w melodji swej pieśni, nic nie słyszał.

— Niemowa, czy co? — mówili jedni.

— Głupi — myśleli drudzy.

Jednak siwowłosi starcy kiwali głowami i opowiadali we wsi, jako ten Franuś pobożnem i obiecującem jest dzieckiem.

Franuś wciąż nowe pieśni tworzył i rozdzwaniał wieś słodką muzyką, której piękno rozpływało się nad ziemią i, jak blaski słońca, wnikało w błękity.

Tymczasem srogi głód rozciągnął swe panowanie w małej izdebce wdowy. Franuś osłabł i upłynęło kilka dni, a on nie opuszczał łóżka.

Pewnego poranku obudził się po długiej gorączce. Uchylił okna. Był ranek. Z poza różowych mgieł, z nad siwego choryzontu wznosiło się słońce, podobne do białej hostji, od której sypią się złociste blaski monstrancji. Zielone łąki rozzłociły się i lśniły diamentami rosy; las przybrał się w jaśniejszą zieleń i nucił półgłosem poranny pacierz i patrzył w rozjaśniony lazur nieba. Z ogrodu dochodziło brzęczenie pszczół, których złote gromady wirowały w kwietnym obłoku wiśni.

— Mamusiu, wstanę — rzekł do matki krzątającej się po izbie.

Leż, dziecko; jesteś jeszcze chory i osłabiony.

— Dziś czuję się lepiej, mamusiu... Pozwól mi pójść zagrać Matce Bożej. Ona taka piękna! Tak się do mnie uśmiecha, jak gram. O mamusiu! pozwól mi pójść do Niej! — mówił z ogniem w oczach.

— Ależ ty nawet nie zajdziesz.

— Zajdę! — wyrzekł z taką pewnością, że matka zgodziła się. Wtedy wstał, zabrał swoją piszczałkę i poszedł.

— — — — — — — — — — — — —

Marja spoglądała jak zawsze, łagodnie.

Upadł do Jej stóp zmęczony niezmiernie. —

Na wybladłej twarzy ukazał się zimny pot. —

Przecież ukląkł i, wyciągnąwszy piszczałkę z za wełnianej koszuli, począł grać.

Dziś ta piszczałka nabrała jakiegoś dziwnego głosu co drżał perłami łez niewypłakanych, a boleść jakaś głucha, bezbrzeżna jęczała głębokim smutkiem nad zasłonionym mrokami widnokręgiem duszy; po chwili jednak znikła bez śladu, ustępując promiennej radości, która płynęła w uroczystych tonach i niosła błaganie ciche, modlitewne, święte rozświetlone nadziei płomieniem.

Nagle piszczałka zmieniła się w jakiś cudowny instrument, skąd płynął jak wulkan gwałtowny strumień uczuć

i, jak lawina wzbił się kaskadą akordów ku błękitom i zabrzmiało przepotężne, pełne ufności:

— Pod Twoją obronę!...

— — — — — — — — — — — — —

Wpatrzony w Marję grał, grał, grał...

Siły jednak słabły, drżał na całem ciele, twarz bladła.

— Jeszcze jeszcze,żeby skończyć...

— Marjo, pomóż!

* * *

Ostatni ton uleciał w niebieską krainę, ostatnie echa pieśni zagasły i ostatni raz Franuś zagrał na ziemi swej Królowej. Z pieśnią uleciała jego dziecięca dusza do tronu Niepokalanej.

— — — — — — — — — — — — —

Marja przyjmowała z radością duszę swego grajka.

W. M. N.

KRONIKA

Pielgrzymka Polska na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Kartaginie.

W dniach od 7 do 9 maja odbył się w Kartaginie Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Wyruszyła nań również pielgrzymka polska z JEm. ks. kardynałem-prymasem Hlondem na czele. Wzięła ona żywy udział w uroczystościach kongresowych. Dnia 9 maja o godz. 8-mej rano udała się pielgrzymka polska ze swego statku „Solanto“ do kościoła Notre Dame du Rosaie, gdzie mszę św. odprawił ks. biskup Radoński, a kazanie wygłosił ks. biskup Okoniewski. Następnie sekcja polska Kongresu przystąpiła do formalnych obrad. Zagaił je JEm. ks. kardynał Hlond, witając zebranie, poczem powołał na przewodniczącego księcia Pawła Sapiehę, na sekretarza powołano p. Kalksteina z Gdyni. Pierwszy referat wygłosił JE. ks. bp. Przeździecki z Siedlec n. t. „Eucharystja a prace misyjne“. W referacie tym przedstawił dogmatycznie i historycznie, że Eucharystja była, jest i będzie tem centrum, które jednoczy wszystkie narody i prowadzi je do Boga. Drugi odczyt miał p. min. Pułaski z Paryża p. t. „Eucharystja w życiu religijnem emigracji polskiej“, gdzie przedstawił, że Eucharystja dla spo-

łeczeństwa polskiego na obczyźnie jest środkiem krzepiącym i religijnie i narodowo Polaków. Trzeci i ostatni referat wygłosił ks. N. Cieszyński z Poznania p. t. „Życie eucharystyczne w Polsce”, przedstawiając historycznie jak naród polski od chwili przyjęcia chrześcijaństwa w doli i niedoli skupiał się około Eucharystji i jak idea Eucharystji przedstawia się w polskiej literaturze.

JEm. ks. kardynał Hlond podziękował referentom za budujące i piękne odczyty, zachęcając, by członkowie Kongresu na podstawie wrażeń wyniesionych z triumfu Eucharystji na ziemi afrykańskiej, roznieśli po Polsce miłość do Najśw. Sakramentu, potem udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa.

Pod koniec obrad sekcji polskiej przedłożył JE. ks. bp. dr. H. Przeździecki rezolucję, którą uchwalono jednomyślnie. Rezolucja jest treści następującej:

„Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Kartaginie uznaje, że Boska Eucharystja jest niezmordowanym pracownikiem zjednoczenia wszystkich ludzi w miłości Boga i miłości wzajemnej, jako członków jednego jej ciała Kościoła Świętego. Wyznając tę prawdę, wzywa wszystkich do coraz głębszego łączenia się z Boską Eucharystją przez Komunje święte oraz do najczęstszego mówienia o Eucharystji. A do tego bardzo skutecznym środkiem jest tłumamaczenie wszystkich liturgji na język każdego narodu, aby w ten sposób coraz lepiej poznawano, że wszyscy, wyznający Chrystusa, kochają, czczą Eucharystję Przenajświętszą, że Przenajświętsza Eucharystja to ów punkt styczny, na którym wszyscy spotkać się możemy z radością.

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Kartaginie uznaje, że szerzenie kultu Eucharystji we wszystkich obrządkach jest najlepszym środkiem pracy unijnej“.

KRONIKA MISYJNA.

Ciąg dalszy listu O. Bernardyna Permuti, OMC. misjonarza w Chinach.

Zdrowo i cało dojechałem do Ta-nin-szen. Ale, jak to mówią: *„człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi!”* Bo wyobraźcie sobie moje przykre rozczarowanie, gdy po przybyciu tam dowiedziałem się, że ks. Hoan, rodowity Chińczyk, który dotychczas miał nadzór nad tamtejszą stacją misyjną, został ujęty przez żołdactwo i zawleczony na sąd wojenny do Ksan-szen, gdzie się znajduje główną kwaterą jenerała. Pewien oficerek, zażarty wróg Kościoła,

przez zemstę użył tej sposobności, uwięził księdza, oskarżył go fałszywie i stanowczo domagał się kary śmierci na niego. Później doniesiono mi, że misjonarza wypuszczono na wolność, a czupurnego oficerka zdegradowano.

Ale wyobraźcie sobie moje drugie, niemniej od pierwszego przykre rozczarowanie, gdy usłyszałem, że pomiędzy jenerałami w prowincji Pe-dzuan zaszły nieporozumienia, a stąd i zbrojne starcia, i że wskutek tego załoga wojskowa z Ta-nin-szen ma nazajutrz ruszyć na plac boju, a miasto zostawić na łaskę i niełaskę bandytów i szajki zbójeckiej zwanej Szen-pin (armia ducha), którzy spadną z gór na miasto, jak wilki drapieżne, aby siać grabież, spustoszenie i mord. Wobec tego chociaż byłem w domu misjonarza tylko gościem, jednak jako kapłan katolicki poczuwałem się do obowiązku w jego nieobecności pozostać w mieście, aby dodać odwagi tamtejszym chrześcijanom, którzy pozbawieni swego misjonarza, byli jak łódź bez sternika i jak owczarnia bez pasterza. Niebawem pojawiła się gromada maruderów, żołnierzy wałęsających się po okolicy, z zamiarem zakwaterowania się na noc w mieście. Kapitan dowodzący nie pytając nikogo o pozwolenie wprowadził tę hałastrę do kościoła, a sam upatrzył sobie na mieszkanie dom misjonarza.

Mimo ogromnego strachu postanowiłem udawać wielkiego zucha, to też stanąłem we wrotach ze skrzyżowanemi rękami, jak Napoleon, i przybrawszy groźną minę, zagrodziłem mu drogę. Dwóch śmielszych drabów wymierzywszy we mnie pistolety postąpiło naprzód i rzekli: „Nie boimy się zabić cię! Nie mamy strachu przed Europejczykami” Na co ja im odpowiedziałem: „Jestem kapłanem katolickim więc oświadczam wam, że jak wy nie boicie się mnie zabić, tak i ja śmierci się nie lękam. Jeżeli chcecie możecie mnie zabić!” Całe to zajście mogłoby się było zakończyć tragedją, gdyby sam Bóg nie był się w to wdał. Paru grubjan zepchnęło mnie na bok i wszyscy wtargnęli do mieszkania. Lecz nie dałem za wygraną! Zażądałem widzenia się z pułkownikiem i zrobiłem z nim taką ugodę, że jego żołnierze opuszczą kościół i mieszkanie szkolne i misyjne, a zajmą tylko strychy tych budynków. I po mojej stronie było zwycięstwo.

Powróciwszy z oficerem do domu zarządziliśmy wszystko podług ugody z pułkownikiem. Jak tylko oficer oddalił się, żołnierze zaczęli na mnie piorunować i odgrażać się. Jeden z nich tak się uniósł, że w rozmachu strącił lampę naftową na ziemię. Pomyślałem sobie, że roztropniej będzie zamknąć się w pokoju i więcej już nie pokazywać się im na oczy.

Nazajutrz, gdy żołnierze opuścili miasto, ja również musiałem wyjechać, a raczej uchodzić z Ta-nin-szen, ponieważ inaczej mógłbym się był dostać w pazury rabusiów i zbójów, którzy lada chwila gotowi byli wpaść do miasta i splądrować je. Nie chciałem wprawdzie pozostawiać chrześcijan tamtejszych na łaskę losu, ale oni sami błagali mię i ze łzami w oczach zaklinali, abym się ratował ucieczką, zapewniając, że im łatwiej ujdzie, a mnie co najlepszego spotkać może, to wzięcie do niewoli przez bandytów dla wyłudzenia okupu, a może nawet zamordowałaby mnie krwiożercza szajka Szenpin'u, która tak nienawidzi księży, jak djabeł święconej wody. Posłuchałem ich rady i natychmiast ruszyłem w drogę w kierunku do K'wej-dzin-fu, gdyż bezpieczniejszej drogi nie było. Tak więc zamiast wracać do Szensi, jak mi się należało, oddalałem się od niego. W mieście nie mogłem się doszukać tragarza, więc spakowałem co najniezbędniejsze rzeczy, jak kołderkę, ornaty, kielich i kamień ołtarzowy, objuczyłem tem grzbiet muła, a resztę włożyłem na barki służącego i wybraliśmy się w podróż do „miasta ucieczki". Chociaż droga nieznaną mi była, to jednak nie można było na niej zabłądzić, ponieważ dużo mieszkańców z Ta-nin-szen także nią podążało.

Podróż ta nie była przyjemną z powodu górzystej okolicy, a jeszcze więcej z tego względu, że nie można było nigdzie dostać żywności, bo ze strachu przed wojskiem wszystkie gospody były pozamykane; żołnierze bowiem chińscy najedzą się i napiją, ale o zapłacie nie pomyślą. A także i dlatego, że w tych stronach nie widziano jeszcze Europejczyka, a stąd mogłem wzbudzić podejrzenie i nieufność. Z tej to przyczyny na moje pytanie jedni odpowiadali mi grzecznie, ale stanowczo, że gościnności użyczyć mi nie mogą, a drudzy wprost zatrzaskiwali drzwi przed moim nosem. Przez dwa dni żywiłem się paru sucharkami, które mi przed odjazdem z Ta-nin-szen dały katechetki. Nigdzie nie mogłem się doprosić noclegu. Wtedy to nasuwały mi się na myśl ewangeliczne obrazki. Przypomniało mi się, jak to św. Józef z Najśw. Panienką zostali odepchnięci od ludzi i „nie było im miejsca w gospodzie".

W końcu napotkałem jakąś starą ruderę, w której od biedy mogłem się przespać, a owej nocy czułem się, jak prawdziwy apostół-ubogi, jakimi chciał mieć Chrystus swoich kapłanów i jakimi seraficki Ojciec chciał mieć swoich synów!... Znużenie zwyciężyło głód i niewygodę, a ja wyspałem się po królewsku i wypocząłem wyśmienicie.

Wieczorem 16-go maja 1928 przybyłem do K'wej-dzin-fu i zostałem tu przyjęty z otwartemi ramionami przez misjonarza, ro-

dowitego Chińczyka i przez chrześcian, którymi on się tu opiekuje. Ale i tu czekały mię nowe obawy i nowe poświęcenia. Jakże się zatrwożyłem, gdy mi ks. Luo powiedział, iż nazajutrz załoga wojskowa opuszcza także i to miasto i wyrusza na wojnę, poruczając obronę miasta nielicznym ochotnikom (t'uan-fan.) a przytem nie zaopatrzonym w broń ani nie wyćwiczonym we władaniu nią! C. d. n. Kronika Seraficka.

POWIEŚĆ.

Krwawe kwiaty.

26. (Tłum. z fran.).

Dzieci męczennikami.

Synowie Anny zostali zaprowadzeni do tego samego więzienia, w którem mieszkał i które uświęcił misjonarz. Zaledwie weszli ucałowali ścianę i ziemię z uniesieniem. — O więzienie błogosławione, wykrzyknął Piotr, — ty się staniesz dla nas rajem, ponieważ tu przyjmiemy pierwszą Komunję św. a potem staniesz się dla nas przedsionkiem nieba. Pawle, mój drogi bracie, jestem szczęśliwy jak nie byłem nigdy dotąd. Paweł, także promienny radością, śpiewajmy, rzekł do Piotra, „Magnificat", aby podziękować Bogu za łaskę, którą nam wyświadczył. „Magnificat". Dwa głosy dziecinne rozeszły się po nocy. Śpiewali Panu Bogu, który podwyższa pokorne a poniża dumne, który daje odwagę nadludzką dzieciom, Bogu który czynił przez nie wielkie rzeczy, triumfuje przez nie nad złością piekielną i prześladowców. „Magnificat anima mea Dominum" i zwrotki hymnu płynęły znowu pod sklepieniem więziennem jak dawne pieśni pierwszych chrześcjan poprzez galerje katakumb. — Piotrze, rzekł Paweł — już czas, byśmy przystąpili do pierwszej Komunji św. Czy chcesz, byśmy przyjęli Pana naszego Jezusa Chrystusa? — Tak, mój bracie! Paweł otworzył mały woreczek położył dwie Hostje św. na jedwabiu na ziemi. Poklękali i mówili — Błogosławiona Imeldo! Ty, która tak bardzo

pragnęłaś łaski Komunji św. dopomóż nam dobrze przyjąć naszą pierwszą Kom. św. i kochać Jezusa tak, jak ty Go kochałaś, Św. Tarzycjuszu, który byłeś tak szczęśliwym żeś cierpiał i umarł za Chrystusa, uproś nam łaskę, byśmy mogli mężnie wyznawać Imię Jezusa wśród męczarni. O. Franciszku, Ojcze naszej duszy, święty męczenniku Jezusa Chrystusa z wysokości chwały, w którą wszedłeś, obroń swoje małe dzieci, które tak bardzo kochałeś na ziemi. Uproś nam łaskę, byśmy tak jak ty mogli umrzeć dla nawrócenia Annamu. Panie Jezu, przyjdź do serc Twoich serdecznych sług, nie jesteśmy tego godni, ale tak bardzo Cię kochamy, bądź błogosławiony za wszystko, w szczególności, że nas odwiedzasz w naszem więzieniu, że raczysz wstąpić do naszych serc, że nam udzielasz łaski męczeństwa. Znowu głosy braterskie zabrzmiały wśród ciemności. Śpiewali „O Salutaris“ Hostjo zbawienna, promienna, Hostjo ukochana, któraś była celem naszego życia i przedmiotem naszych pragnień! Po głębokim ukłonie, powoli z powagą wzruszającą diakonów z katakumb, Piotr wziął jedną z Hostji podniósł ją, jak to czynił O. Franciszek i rzekł „Ecce Agnus Dei“. Potem trzy razy powtórzył „Domine non sum dignus“ i zakomunikował swego brata, potem z tem samem uszanowaniem wziął Paweł drugą Hostję i zakomunikował brata starszego. Po przyjęciu swojego Boga wzruszenie tego uroczystego aktu tak długo oczekiwanego tak ich przejęło, że zaczęli płakać z nadmiaru radości. Następnie zaczęło się dziękczynienie serdeczne, rozkoszne, upajające, które miało się dokończyć w niebie. Ich dusze roztapiały się w miłości i w rozmowie z Bogiem, mówili do Niego, jak do szczerego przyjaciela, polecali Mu matkę i kraj. Radowali się na myśl o bliskiem niebie. Zdawało im się, że ich samotne więzienie było zaludnione aniołami i świętymi, że noc była oświetlona światłością nadzwyczajną,

która wychodziła z ich piersi. Wreszcie zwyciężeni trudami dnia położyli się na ziemi i zasnęli słodko jeden przy drugim, piękni jak aniołowie. Po niejakim czasie pogrążonych we śnie zastali dwaj kaci, którzy zaopatrzeni w ciemną lampę, uzbrojeniu w pałasze weszli do więzienią. Patrząc na śpiących zostali uderzeni ich nadzwyczajnym wdziękiem i powagą. — Mandaryn ma słuszność — rzekł jeden z nich — męczarnie zadane tym biednym małym barankom oburzyłyby ludność. A tak gdy zgładzimy ich w więzieniu wypełnimy rozkaz cesarza i unikniemy rozruchu. Czy jesteś gotów? Dzieci jakby coś usłyszały poruszyły się. Z ich ust wychodziły ciche słowa, zdawało się żołnierzom, że to są słowa z zachodu „Imelda“ „Tarzycjusz“ „O. Franciszek“ „Jezus, Marja“. Szkoda — rzekł jeden z żołnierzy — zabijać tak piękne dzieci, ale w ich własnym interesie nie czekajmy aż się obudzą. Chłopcy właśnie otworzyli oczy, a widząc dwóch ludzi, którzy wyciągali szable przed nimi przestraszyli się na chwilę. Ale opanowali się szybko. Uklękli, złożyli ręce i wyciągnęli szyje powtarzając kilka razy, Jezu, Jezu, Jezu. Dwie szable zaświeciły w nocy, poczem głowy małych męczenników spłynęły krwią... Piotr i Paweł byli w niebie, z błogosławioną Imeldą, św. Tarzycjuszem, O. Franciszkiem i Panem Jezusem.

Dnia 2 czerwca zmarł w Krakowie w domu zdrowia

śp. Ks. Biskup Sandomierski

MARJAN RYX

był wielkim miłośnikiem III Zakonu a starał się gorliwie o jego rozszerzenie w swej diecezji.

Redakcja Pochodni uprasza wszystkich Tercjarzy w Polsce o gorące modły za duszę zmarłego R. I. P.

Kongregacja Sióstr III Zakonu przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie uprasza o modlitwę za duszę swej ukochanej siostry śp.

ALEKSANDRY NEUBAUGEROWEJ

zmarłej w Krakowie dnia 7 czerwca b.r.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie.

Korespodencje.

Administracja Pochodni donosi, iż z powodu niedokładnego adresu poczta zwróciła następujące numery: Warszawa: Deryłówna Aniela, Zolibon Urzędu Gregorowicz Walerja ul. Trauguta — Lojkówna Franciszka Zielonka k. Warszawy, Łozowska Jadwiga Grodno ul. Piłsudskiego 16.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“

O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA LIPIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 W. Przenajśw. Krwi Chryst.
2 S. Nawiedzenie N. M. P. A. G. Z. F.
3 C. Leona II Pap. Anatola b. Eulogjusza m.
4 P. S. Teodora b.
5 S. S. Antoniego Mar. Zak. w.
6 **N. 4 po Swiątk.** S. Łucji p. m.
7 SS. Cyryla i Metod. b. w.
8 W. S. Elżbiety Król. wd. III Z. Z. F.
9 S. SS. Mikołaja i Tow. męcz. naszego Zakonu Z. F.
10 C. S. 7 Braci i Tow. męcz.
11 P. S. Weroniki p. II Zak. Z. F.
12 S. Jana Gwalberta op.
13 **N. 5 po Swiątk.** S. Anakleta pap. m.
14 P. S. Bonawentury n. Zak. b. d. K. Z. F.
15 W. Bł. Anieli wd. III Zak. S. Henryka w.
16 S. Matki Bożej Szkaplerznej. Kan. św. O. Franciszka.
17 C. S. Aleksego w.
18 P. Bł. Szymona z Lip. w I. Z. S. Kamilla z Lelji w.
19 S. S. Wincentego w.
20 **N. 6 po Swiątk.** Bł. Czesława w S. Hieronima z Emil.
21 P. S. Franciszka Solano w Z. F.
22 W. S. Marji Magdaleny pok.
23 S. S. Apolinarego b. m.
24 C. Bł. Kunegundy p. II Zak. S. Laurentego z Brunduzji w I Zak. Z. F.
25 P. S. Jakóba Apost.
26 S. S. Anny Matki N. M. P.
27 **N. 7 po Swiątk.** Bł. Nowellona w. S. Pantaleona Z. F.
28 P. SS. Nazarjusza i Tow. m.
29 W. S. Marty p.
30 S. SS. Abdona i Sennena w.
31 C. S. Ignacego Lojoli.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.